Gazeta Olsztyńska.

Nr. 12. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 21 marca 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

W sejmie pruskim

W zeszłym tygodniu rozprawiano w sejmie w Berlinie bardzo wiele o nas Polakach. Przyszło to najprzód ztąd, że rząd przedłożył sejmowi sprawozdanie z kolonizacyi dobr polskich, o któréj tu nieco pomówimy.

Przed kilku laty zaczął się rząd pruski strasznie obawiać Polaków, zwłaszcza w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich i postanowił ich jak najrychléj zniemczyć. Że zaś miał wtedy tak jak dzisiaj w sejmie pruskim (nie niemieckim) większość po swéj stronie, wypędził, a raczéj jak to łagodniéj nazywają, wydalił z Prus wszystkich tych Polaków, którzy przybyli z Polski rosyjskiéj lub z Galicyi. Wiadomo, że te wydalania wywołały wtedy wiele nędzy i łez ludzkich, boć 40 tysięcy ludzi musiało się wynieść za granicę pruską. Następnie uchwalono przeciw Polakom kilka praw wyjątkowych, z których głównie jedno, tak zwane prawo kolonizacyjne wywołało wiele wrzawy. Prawo to istnieje do dziś dnia, a polega na tém: Rząd dał z kasy państwowéj 100 milionów marek i postanowił za te pieniądze wykupić wszystkie te folwarki polskich panów, które mocno już obdłużone, długo w ręku właścicieli utrzymać się nie mogły, następnie folwarki te rozparcelować i sprzedawać chłopom niemieckim, przeważnie protestanckim, aby w ten sposób zwiększyć ilość Niemców w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. W tych stu milionach, które przecież rządowi z nieba nie spadły, lecz które musiał wziąć z podatków i innych dochodów, było także nie mało pieniędzy zapłaconych przez Polaków, boć i oni muszą płacić ciężkie podatki. A więc częściowo za polskie pieniądze kupuje rząd polskie folwarki, wydala z nich polski lud roboczy, a rozparcelowawszy je rozdaje je chłopom niemieckim pod takiemi warunkami, że ci nabywają ziemię polską prawie pół darmo. Chłopu polskiemu w żaden sposób parceli takiéj rząd, a raczéj wyznaczona przez niego komisya kolonizacyjna nie chce sprzedać. Tak więc jedynie Niemcy i to przeważnie protestanci z tego korzystają. Jak wszędzie, tak i tu znaleźli się tacy, którzy majątki swe rządowi na kolonizacyą ofiarowali. Polacy wprawdzie na tém nie wiele stracili, boć główna część panów polskich jak siedziała na swéj roli tak siedzi dotąd a i ludu polskiego jest coraz więcéj, jak się to okazało przy wyborach ostatnich. Każda atoli krzywda boli, więc też przy przedłożeniu sprawozdania komisyi kolonizacyjnéj zabrał głos najprzód poseł polski ksiądz dr. Jażdżewski i wykazał, jaka to jest krzywda dla Polaków, że komisya kolonizacyjna sprzedaje te parcele tylko Niemcom a przeważnie protestantom, że polscy chłopi też by chętnie takie parcele kupowali i umieliby na nich może lepiéj gospodarzyć, niż ci niemieccy przybysze. Przemawiał i poseł p. Leon Czarliński i żądał zniesienia ustawy o kolonizacyi — ale to nic nie pomogło, bo posłowie rządowi ani o tém słyszeć nie chcieli.

Na pochwałę powiedzieć trzeba, że znaleźli się uczciwi ludzie jak katolicy niemieccy i postępowcy, którzy Polaków poparli i ustawę kolonizacyjną nazwali po właściwem imieniu. Powiedzieli oni, że takie traktowanie Polaków jest niesprawiedliwem i że w końcu na nic się nie przyda, gdyż wszystkie wyjątkowe ustawy na nic się przydać nie mogą, jak się to pokazało przy ustawach wyjątkowych na socyalistów.

Poseł Windthorst powiedział, że Polacy pełnią swoje obowiązki, płacą podatki bijąc się na polach bitew, więc też mają prawo żądać, aby ich na równi z innymi traktowano. Na co się przydały wszystkie wyjątkowe prawa na Polaków? Oto doprowadziły do tego, że Polacy, którzy mieli 13 posłów w parlamencie, mają ich teraz 16 — że Polacy oddali zamiast 219 tysięcy, aż 246 tysięcy głosów i to nawet już na Warmii.

Rządowi posłowie, jak naprzykład Puttkammer twierdzili, że to Niemcy nieprzychylni rządowi dopomogli Polakom do zwycięztwa, bo postępowcy i katolicy na nich głosowali. Jest to naturalnie nieprawdą, bo postępowcy nas zdradzili i nigdzie z nami nie głosowali, a katolicy niemieccy choć widzieli, że w niektórych okręgach nie przejdą, to jednak postawiali swoich kandydatów i na nich głosowali, byle tylko Polakowi katolikowi głosu nie oddać. Bardzo trafnie powiedział poseł Windthorst: Dzisiaj, kiedy głosy socyalistów wzrosły o 564 tysiące, kiedy państwu grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony socyalizmu, nie powinniście Polaków trapić ani dręczyć, tylko ich przygarnąć do siebie, bo Polacy są silnem przedmurzem przeciw socyalizmowi.

Gadano przez całe dwa dni o tém, to jest przez poniedziałek i wtorek zeszłego tygodnia, aż nareszcie jednak etat komisyi kolonizacyjnéj przyjęto i sprawę zakończono.

Następnego dnia, to jest we środę przyszedł pod obrady wniosek posłów polskich, którzy żądali, aby dzieciom polskim udzielano przynajmniéj religii św. w ich ojczystym języku. Te rozprawy były jeszcze gorętsze. Najprzód zabrał głos ksiądz prałat Stablewski z Wrześni, a przyszedł mu w pomoc ks. kanonik Neubauer (Polak) z Prus Zachodnich. Ks. Stablewski wykazywał, jaka to jest krzywda, aby się biedne dzieci polskie, nie umiejące po niemiecku, miały uczyć w języku obcym i niezrozumiałym — przy pomocy nauczyciela, który czasem sam słowa po polsku nie potrafi. W końcu zwrócił się ks. Stablewski do pana Küglera radzcy ministeryalnego, który jest prawą ręką p. Gosslera i zarzucał mu, że on przeciw Polakom i katolikom agituje. Na ostatku zaś powiedział, że gdyby król Jegomość wiedział wszystko, co się u nas dzieje, to by z pewnością tego nie pochwalił.

Minister Gossler bardzo był z mowy ks. Stablewskiego niezadowolony i począł Polaków łajać, że prześladują katolików niemieckich, że Biskupów nie szanują, a nawet potrącił p. minister o „Gazetę Olsztyńską“ i powiedział tak: „Na przekorę biskupowi warmińskiemu założono mu tuż pod nosem pismo polskie. Pismo to jest w ciągłéj irytacyi i napada bezustannie na nieszczęśliwego biskupa. Stara on się bronić w „Erml. Zeitung“, lecz wszystko jedno, co mówi, gdyż panowie z Olsztyna lepiéj wszystko wiedzą.“

Z tych słów widać, że p. minister „Gazety Olsztyńskiéj“ nie czyta, a szkoda, bo za 90 fen. kwartalnie dowiedziałby się, że nasze pismo Biskupa nigdy nie zaczepiało, co zresztą wiedzą nawet prości chłopi po wsiach, którzy gazety nasze od 4 lat czytują. Dziwnie się też słyszy, jakoby ks. Biskup miał się bronić w Ermlenderce przeciw napaściom naszéj gazety. Nie można ani na chwilę przypuszczać, aby denuncyacye i podłe wycieczki Ermlenderki miały pochodzić od

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Najprzew. ks. Biskupa, którego Osobę poważamy. Być zaś może, że p. minister co zachwycił z polakożerczych artykułów Ermlenderki i teraz w sejmie powiada, że to Biskup broni się przed swymi polskimi dyecezyanami. Tak daleko nigdy nie przyjdzie, żeby katoliccy Biskupi mieli się kłócić po gazetach.

Ksiądz Stablewski powiedział panu Gosslerowi tak: Mości panie ministrze! Bóg jest wieczny a szczęście jest zmienne! Pana ministra nie było, a Polacy byli — Pan minister pójdzie sobie a Polacy zostaną tém czém byli.

Tak się skończyły te obrady, poczém wniosek polski odrzucono. Za nami głosowali katolicy niemieccy i postępowcy, a reszta przeciw nam.

Wybory

uzupełniające do sejmu pruskiego na powiat olsztyńsko-reszelski odbyły się dnia 18-go b. m. w kościele pofranciszkańskim w Wartemborku. Ponieważ pomiędzy Niemcami wielka była w tym względzie niezgoda, zwołano już zebranie dzień przedtém na sali p. Off, aby się porozumieć i pogodzić. Na tém zebraniu postawiono jako kandydata ks. prob. Herrmann z Biskupca, pomimo, że tenże już dawniéj odmówił. W dzień wyborów o 9-téj godzinie rano zebrano się jeszcze raz na salę p. Off. Tam przemawiali ks. prob. H. poseł do parlamentu p. Barkowski i ks. Szadowski, nowomianowany proboszcz królewiecki.

Ks. Herrmann napominał do zgody i prosił, żeby ile możności jednozgodnie posła do sejmu wybrano. Następnie trącił p. Barkowski w swojéj mowie i o Polaków i zaręczał, że poseł olsztyńsko-reszelski zawsze będzie stawał w obronie Polaków, zwłaszcza w obronie języka polskiego w szkole i w kościele. Wskazał też mówca na słowa Windthorsta, wypowiedziane w obronie Warmiaków i daje rękojmię, że centrum zawsze w ten sam sposób jak Windthorst. stanie po stronie Polaków. (Głosy: Więcéj takich Windthorstów!)

Ks. Szadowski pukał do sumienia wyborców i napominał, żeby się każdy dobrze namyślił, nim swój głos odda, ale przeszkadzano mu hałasem i wrzaskiem: „wiemy, co czynimy, namyśliliśmy się już dawno" i t. p., tak, że ks. Sz. mowę swą musiał zakończyć.

W ogóle słyszeliśmy już przedtém ogólne szemranie przeciw duchowieństwu, zwłaszcza ze strony wyborców powiatu reszelskiego. Dla tego, nie namyślając się wiele, odstąpiliśmy od kandydatury ks. Tolksdorfa, aby skupić nasze głosy na ks. prob. Herrmanna. Niestety! nic nie pomogło. Nawet większa część wyborców duchownych nie głosowała za swoim konfratrem, ale za panem Oster. To też p. O. wybranym został 204 głosami, ks. Herrmann miał 144 a p. Crüger z Johannisruh 7 głosów.

Krzyżacka Ermlenderka

wylewa we wtorkowym numerze całym potokiem swą złość na Polaków katolików.

Nie powtórzyła Ermlenderka mowy dr. Windhorsta, w któréj ten sędziwy przywódzca centrum broni Polaków, bo kto Polaków broni, choćby był tak zasłużonym mężem i dzielnym obrońcą wiary katolickiéj jak dr. Windthorst, ten już łaskę u „katolickiéj" Ermlenderki stracił.

Najwięcéj, jak zwykle, zawadza Ermlenderce „Gazeta Olsztyńska" i o niéj też opowiada Erml. swoim Czytelnikom różne historyjki. Wiadomo szan. Czytelnikom naszym, że raz wystąpiliśmy w obronie parafian w B., gdzie tamtejszy ks. proboszcz powiedział: „J a j e s t e m N i e m c e m, a p a r a f i a m u s i n i e m i e c k ą z o s t a ć." Naturalnie, że gdy parafianie polacy o tém usłyszeli, nie mogli wierzyć w to, aby ksiądz proboszcz właśnie w tę niedzielę chrypki dostawał, gdy miał mieć polskie kazanie, nie mógł być lud na to spokojny, że, gdy miano śpiewać po polsku, śpiewano po łacinie. Lud nasz polski śpiewa chętnie i z nabożeństwem w kościele, a i w Piśmie św. stoi, że „kto śpiewa, dwa razy się modli." Nie może też Ermlenderka żądać, żeby lud nasz po łacinie rozumiał i śpiewał. Albo czyż w polskich kościołach zupełnie ma śpiew polski zaginąć, a tylko niemiecki i łaciński nastać? Niech Ermlenderka sobie w Brunsberdze śpiewa po łacinie, może i „plattdeutsch" zaśpiewać, ale my Polacy żądamy w naszych kościołach śpiewu i nabożeństwa polskiego i żądać tego nie przestaniemy.

Ermlenderka pisze, że z młodzieży polskiéj na Warmii stosunkowo mało kształci się na księży. Ale któż temu winien? Nie ludność polska, ale system szkólny, bo młodzież wychowywana w obcym języku zniechęca się do nauki i woli chwycić się jakiegoś praktycznego zawodu. A kto temu winien, że nawet tacy teolodzy warmijscy z polskiemi nazwiskami i polskiego pochodzenia, których rodzice może nawet po niemiecku nie mówią, pytamy się, kto temu winien, że tacy teolodzy nie umieją dobrze władać macierzyńskiem językiem, a znamy kilku takich, jako też i kilku młodych kapelanów. Moglibyby się ci panowie i późniéj tego douczyć, czego się za młodu nie nauczyli, ale to znów powie sobie niektóry: „Bo, jak będę umiał po polsku, to mnie poślą na Mazury, tam może posiedzę jakie piętnaście lat i więcéj i cóż mi z tego?"

Bardzo złości jeszcze Ermlenderkę to, żeśmy od razu zdobyli się na 5171 głosów. To nic, bylibyśmy jeszcze raz tyle mieli, gdyby duchowieństwo nie było nam przeszkadzało. Ale to już znów wierutne kłamstwo ze strony Ermlenderki, jakoby ci panowie, którzy nas zaszczycili swoją obecnością na wiecu naszym w Olsztynie, o b r a b i a l i d o k ł a d n i e p o j e d y ń c z e p a r a f i e t u t e j s z e. Owi panowie przyjechali w południe do Olsztyna i wieczorem wyjechali. Czy to zresztą co złego, że bracia nasi, jednéj mowy i jednéj wiary przyjadą do nas o miedzę, aby się przysłuchać naszym obradom? Toć Niemcy jeżdżą o kilkadziesiąt mil na zebrania, baron Schorlemer przybył z Westfalii do Olsztyna na zebranie, a Polakom czy tego nie wolno? Ermlenderka myśli, że podaniem nazwisk tych panów zaszkodzi im, ale tak źle nie jest, bo psie głosy nie idą w niebiosy.

Napada też Ermlenderka na Poznaniaków i na młodzież polską, pisząc, że ta mało troszczy się o religią. Toć więcéj jak pewno, że młodzież nie może się stawać pobożniejszą, jeżeli zasad Wiary św. nie ma zaszczepionych w sercu w języku ojczystym, tylko uczy się ich na pamięć.

Cały artykuł Ermlenderki tchnie jadem i nienawiścią przeciw polskim katolikom i nie warto więcéj się o nim rozpisywać, bo dla takiego piśmidła milczenie też jest odpowiedzią. Że jednakże Ermlenderka teraz całe swe rogi pokazała, więc obowiązkiem naszym jest zwracać uwagę Czytelnikom naszym, gdzie ten wilk w owczéj skórze siedzi i zkąd go trzeba kropić.

Windthorst — Ermlenderka.

W nr. 31 pisze „Erml. Ztg." co następuje:

„Z W a r m i i, 13 marca. Również jak ja potrząsnęła pono największa część szan. czytelników waszych głową, przeczytawszy umieszczony w nr. 31 tejże gazety artykuł: „Z powiatu reszelskiego." Rzeczywiście nasuwa się tu pytanie, co tu więcéj wchodzi na wagę, czy naiwność autora artykułu, czy nieznajomość jego naszych stósunków. Gdzież tedy ten szanowny pan tak długo przebywał, że nawet jeszcze nie wie, że kwestya wyboru kandydata do przyszłego sejmu pruskiego przez zgromadzenie mężów zaufania dnia 3 b. m. w osobie p. Oster dla każdego wiernego wyborcy partyi centrum ostatecznie jest rozstrzygniętą? Jeżeli tenże pisze daléj o kandydaturze Tolksdorfa, to trzeba mi nadmienić, że ten kandydat postawionym został jednostronnie przez polskiego agitatora Liszewskiego, aby łatwowiernych „głupiaszków" (vertrauensselige „Duselmänner") tém samém złowić."

Daléj nie wierzy „Erml. Ztg.", żeby z góry jakie porozumienie z ks. Tolksdorfem było miało miejsce, a czy myśli „Ermlenderka", że tak zwany „agitator" sam postawił ks. Tolksdorfa na kandydata? Nie i jeszcze raz nie. Ks. Tolksdorfa pytano się i proszono go po kilka razy z innéj strony, żeby kandydaturę przyjął, a dopiero gdy to nastąpiło, ogłoszono go jako kandydata w „Gazecie Olsztyńskiéj." Niemcom naturalnie nie w smak, że ks. Tolksdorfa postawiono ze strony katolicko-polskiéj. Dla tego bróżdżą jak tylko mogą, a my to sobie dobrze spamiętajmy.

Redaktora „Gazety Olszt." nazywa Erml. agitatorem, a tych, którzyby głos oddali na ks. Tolksdorfa, „głupiaszkami." Spamiętajmy i to sobie nadal! Czy p. Oster lepszym jest kandydatem od ks. Tolksdorfa? Bynajmniéj. p. Oster przybył do nas z dalekich stron, zbogacił się pomiędzy nami i żyje sobie teraz na ustroniu. Ks. Tolksdorf zaś pochodzi z naszego ludu, zna naszą biedę, zwłaszcza biedę kmiotków naszych, bo jego ojciec był także rolnikiem, zna też dużo naszych ludzi osobiście, a co do uzdolnienia naukowego to przecież zawsze wyrównywa, jeżeli nie przewyższa swego przeciwnika. Dla czegoż więc ten kandydat nie jest Niemcom miłym? Przekonamy się o tém późniéj.

Tymczasem wróćmy do agitacyi polskiéj i do „głupiaszków", jak to Ermlenderka w nieokrzesany sposób o naszych „waimanach" się wyraża. Kto właściwie jest u nas agitatorem i kto agituje, jeżeli nie Ermlenderka? My siedzimy tu od wieków i nie agitujemy, ale bronimy naszego klejnotu drogiego, jakim dla każdego powinien być język ojczysty. My jesteśmy zatém na wskroś zachowawczymi czyli konserwatywnymi, a ktoby nas od razu chciał zniszczyć albo przerobić na coś innego, ten jest właśnie agitatorem, podobnie jak Ermlenderka.

Na dowód, że wywody nasze słuszne, powtarzamy tu ustęp z mowy, jaką wypowiedział najdzielniejszy obrońca Kościoła katolickiego i szczery a sprawiedliwy przyjaciel narodu polskiego w dzień 12 marca r. b. w sejmie pruskim w Berlinie p o s e ł W i n d t h o r s t.

Broniąc dzielnie słowem i z przekonania sprawy polskiéj, trącił ten dzielny bohater na polu walki o sprawiedliwość także i o Warmią i powiedział pomiędzy innemi, co następuje:

Mości panowie! idźcie i przekonajcie się o rezultacie wyborów na Warmii. Niesłyszano nigdy, żeby tam kiedy przedtém osobnych polskich stawiano kandy-

datów, obecnie się to jednak stało. I co jest tego powodem? Jest to **zupełnie naturalny opór narodowości, którą się prześladuje.**

A więc tak wielki mąż, jakim jest Windthorst, powiada światu, że usiłowanie Polaków na Warmii nie jest to nic więcéj jak „naturalny opór narodowości", co Ermienderka nazywa agitacyą.

Dziękujemy szan. Posłowi za tak sprawiedliwy wyrok, a na oszczerstwa Ermienderki daléj uważać nie będziemy.

Co tam słychać w świecie?

— O zamiarach ustąpienia ks. Bismarka podaje niemiecka Gazeta śląska z „dobrego źródła" następującą wiadomość: książę Bismark nie rozstał się podobno dotąd z zamiarem ustąpienia ze służby cesarskiéj i królewskiéj. Przypuszczają, że wielki książę badeński w czasie teraźniejszéj swojéj obecności w Berlinie starać się będzie działać pojednawczo i nakłonić kanclerza, aby pozostał.

— W sobotę w południe o godzinie drugiéj odbyło się pierwsze posiedzenie zwołanéj przez rząd niemiecki do Berlina międzynarodowéj narady w sprawie robotników. W naradzie téj biorą udział zastępcy następujących państw: Francyi, Austryi, Węgier, Anglii, Belgii, Holandyi, Danii, Szwecyi, Szwajcaryi, Włoch, Portugalii, Hiszpanii i Luksemburgu. W imieniu Ojca św. zasiadać w niéj będzie Najprzew. Książę Biskup Kopp. Przewodniczącym narady téj obrano pruskiego ministra handlu p. Berlepscha. Ciekawa rzecz, czy z téj narady co dobrego wyniknie dla robotników.

— W Dortmundzie w Westfalii odbyło się w zeszłym tygodniu zebranie socyalistycznych górników. Na zebraniu tem żądano, aby wszystkie kopalnie odebrano właścicielom bez wynagrodzenia i by oddano je górnikom do wspólnego wyzyskania. Toby się panom socyalistom podobało! Widać, że z powodzeniem wzrasta ich apetyt. Zresztą nie wyszli by na tém znów tak bardzo dobrze, bo gdyby cały czysty zysk, który dzisiaj pobierają właściciele, podzielono między górników, toby każdy z nich dostał zaledwie 50 fenygów więcéj dziennie, aniżeli dzisiaj.

— Westfalski „Merkur" zapowiada „wielkie niespodzianki" w przyszłych tygodniach, wywołane przez wybory. Katolicki organ westfalski powiada, że wszyscy są przekonani, iż ustanie walka kulturna i zniesione zostaną wszelkie ustawy wyjątkowe przeciw Kościołowi katolickiemu skierowane. Za powyższe wiadomości spada naturalnie odpowiedzialność na źródło, z którego pochodzą, nas dopiero mogą przekonać fakta same o zmianie stosunków pod tym względem.

— Wielkanocne wakacye sejmu pruskiego rozpoczną się dnia 29 marca i trwać będą aż do 15 kwietnia.

— Rząd francuzki postanowił wysłać na berlińską naradę w sprawie robotników kilku poważnych mężów znanych z uczoności i doświadczenia, oprócz tego pewnego ślusarza, który już raz był wysłanym przez rząd francuzki do Ameryki i to na wystawę w mieście Filadelfii.

— Arcybiskup paryzki wydał w ostatnim czasie list pasterski do wszystkich swych dyecezyan, w którym zakazuje palenia ciał zmarłych. Zwyczaj palenia ciał zmarłych zaprowadzili nie tak dawno temu w kilku krajach zwłaszcza we Włoszech i we Francyi masoni, a zwyczaj ten szerzy się w krajach tych coraz bardziéj. W wielu miastach zbudowano na ten cel już osobne piece. Arcybiskup paryski powiada w swym liście pasterskim na uzasadnienie swego zakazu co następuje: Zwyczaj palenia ciał jest pogańskim i dla tego chrześcianie zwyczaju tego naśladować nie powinni. Tak jak ciało Chrystusa Pana pochowano, tak i ciała chrześcian zmarłych powinny być chowane, a nie palone. Kościół szanuje prawo natury i uważa przyśpieszone gwałtowne zniszczenie ciała ludzkiego za niezgodne z szacunkiem, jaki mamy dla zmarłych. Palenie ciał wreszcie jest środkiem agitacyjnym masonów i dla tego powinno być przez wiernych i Kościół zwalczanem.

— Rzym. Ojciec św. zamierza zamianować jednego arcybiskupa i 4 biskupów dla Japonii, gdzie wyznawcy wiary katolickiéj mnożą się ustawicznie. Japonia jest, jak wiadomo, potężnem cesarstwem w wschodniéj Azyi. Ludność Japonii jest przeważnie pogańską, ale coraz to liczniéj nawraca się na wiarę prawdziwą. Mówiono już nawet o tém, że cesarz japoński zamierza wiarę katolicką uczynić w kraju swym wiarą państwową. Aby sprawę katolicką w Japonii poprzeć jak najsilniéj, postanowił więc Ojciec św. podzielić kraj ten pod względem kościelnym na 4 biskupstwa i 1 arcybiskupstwo. Daj Boże, aby usiłowania te odniosły skutek pożądany.

— Przywódzcy masonów włoskich zebrali się przed dwoma tygodniami w Rzymie i wyprawili ucztę wspaniałą. Przy uczcie téj wygłoszono liczne mowy. Główny przywódzca masonów, żyd Lemmi chwalił się głośno i otwarcie, że wszystkie prawa, uchwalone w ostatnim czasie we Włoszech przeciwko Kościołowi i duchowieństwu są dziełem masonów. Nie potrzebna gadanina, toć świat wiedział o tém już od dawna. Bóg też wié o tém i kiedyś panów masonów pociągnie za to do odpowiedzialności.

— W Hiszpanii pojawiły się fałszywe papiery państwowe, tak zwane listy zastawne. Władze przypuszczają, że ogółem puszczono w obieg tych papierów fałszowanych za 25 milionów marek! Wiele banków, które owe fałszywe listy zastawne nabyły, straciło ogromne sumy. Papiery te fabrykowane podobno w Londynie, gdzie istniała cała szajka fałszerzy.

Towarzystwo Czytelni Ludowych.

Urząd delegata na Warmią objął łaskawie p. Franciszek Szczepański z Lamkowa, a na powiat nowotomyślski pan Piotr Zarna ze Zgierzynki. Słyszymy téż, że niebawem kilku innych włościan wejdzie w organizacyi Towarzystwa Czytelni na naczelne miejsca powiatowe, gdzie starsi bracia sprawę zaniedbują, albo zgoła udziału w prasy odmawiają.

Wskazówki w téj mierze od osób zaufania godnych są bardzo pożądane.

Ustawy
„Jutrzenki", Tow. wstrzemięźliwości
w Poznaniu.

§ 1.

Nazwa Towarzystwa jest: „Jutrzenka, Towarzystwo wstrzemięźliwości w Poznaniu." Siedzibą stowarzyszenia jest Poznań.

§ 2.

Celem Towarzystwa jest wykorzenienie pijaństwa i gier hazardowych, a mianowicie karciarstwa, oraz popieranie oszczędności.

Wzorem dla członków ma być Staszyc, który nie używał wcale wódki, piwa i wina, nie grywał w karty i był jednym z najoszczędniejszych Polaków.

§ 3.

Środkami do osiągnięcia wytkniętego celu są:

a) jak najczęstsze zebrania członków, aby za pomocą żywego słowa szerzyć zasady wstrzemięźliwości;

b) wydawanie i szerzenie tanich pism i książek, które wykazują zgubne skutki pijaństwa i wogóle marnotrawstwa a zachęcają do oszczędności;

c) usiłowania, aby niedziele i święta były szanowane, a mianowicie, żeby w tych dniach szynkownie i podobne handle częściowo lub zupełnie były zamykane;

d) urządzanie szczególnie dla biedniejszéj ludności publicznych odczytów, któreby odwodziły od pijaństwa i marnotrawstwa, a zachęcały do wstrzemięźliwości;

e) niesienie pomocy w zakładaniu tanich ludowych kawiarni.

§ 4.

Członkami mogą być mężczyźni i kobiety. Składka wynosi najmniéj 10 fen. miesięcznie. Członków przyjmuje zarząd.

Oprócz zwyczajnych członków mogą być wspierający i honorowi. Kto płaci najmniéj 50 fen. miesięcznie, lub złoży jednorazowo 20 marek na cele Towarzystwa, nabywa praw członka bez żadnych obowiązków.

Honorowymi członkami mogą być mianowane przez walne zebranie takie osoby, które położyły znaczne zasługi dla Towarzystwa lub wogóle dla sprawy wstrzemięźliwości.

§ 5.

Każdy członek zobowiązuje się:

a) używać miernie wódki, wina i piwa, a jeżeli być może wstrzymywać się od nich zupełnie;

b) unikać gier hazardowych a mianowicie karciarstwa i żyć oszczędnie;

c) zachęcać do wstrzemięźliwości swoje bliższe otoczenie, a szczególnie dzieci i młodzież.

Kto po wstąpieniu do Towarzystwa raz po raz się upija, może być przez zarząd lub walne zebranie wykluczonym.

§ 6.

Zebrania dzielą się na zwyczajne i walne. Zwyczajne zebrania odbywają się ile możności co tydzień, a najmniéj raz co miesiąc. Pogadanki i odczyty na tych zebraniach mają rozszerzać oświatę między członkami; oprócz spraw Towarzystwa należy uwzględniać oszczędność, oraz zgubne skutki marnotrawstwa i pijaństwa.

§ 7.

Walne zebrania odbywają się co ćwierć roku, aby załatwiać ważniejsze sprawy Towarzystwa, do których mianowicie należy wybór zarządu i zmiana ustaw. Na walnych zebraniach zdaje zarząd sprawozdanie z działań Towarzystwa. Do prawomocnych uchwał potrzeba większości głosów, a do zmiany ustaw $^{2}/_{3}$ głosów obecnych członków.

Paragraf 8.

Władzą wykonawczą Towarzystwa jest zarząd, w którego skład wchodzą: przewodniczący, zastępca, pisarz, skarbnik i bibliotekarz. W razie potrzeby może być dodany jeden lub kilku radnych. Zarząd wybiera się na jeden rok.

Paragraf 9.

W razie rozwiązania Towarzystwa rozporządza walne zebranie majątkiem stowarzyszenia, a gdyby była przeszkoda, czyni to zarząd. W takim razie mają być uwzględnione pokrewne Towarzystwa lub Towarzystwo Naukowéj Pomocy Imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.

Paragraf 10.

Polityka jest z zakresu czynności Towarzystwa stanowczo wykluczoną.

Powyższe ustawy przyjęto na zebraniu Towarzystwa „Jutrzenki“ dnia 26 stycznia 1890 r.

Zarząd „Jutrzenki“ Towarzystwa wstrzemięźliwości w Poznaniu.

Józef Chociszewzki, przewodniczący. Joachim Sołtys, skarbnik.
Edward Kleber, pisarz. Antoni Sczaniecki, bibliotekarz.

Wszelkie przesyłki dla „Jutrzenki“ dochodzą pod adresem:
Józef Chociszewski
przewodniczący „Jutrzenki.“ Poznań.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Ks. dziekan i kanonik Karau mianowany został honorowym obywatelem miasta naszego.

— Pewnéj kobiecie ztąd musiano niedawno odjąć prawą rękę aż do łokcia z téj przyczyny, że weszło jéj kawałek drewienka w palec i ztąd nastąpiło zatrucie krwi.

— Kurs tutejszéj zimowéj szkoły rolniczéj zakończy się w dniu 28 b. m. publicznym egzaminem.

— Z nastaniem cieplejszéj pory rozpocznie się w mieście budowanie wielu nowych domów, jak to już teraz widzieć można z nagromadzonego po wielu miejscach materyału. Niektóre z nowszych części miasta wyglądać będą przy końcu roku bieżącego wcale do niepoznania. Obok koszar Funka (pod Dywity) staną nowe budynki dla pomieszczenia batalionu fizylierów przybywającego ze Szczytna, a zarazem pójdzie ztąd nowa ulica w kierunku mostu kolejowego. Oprócz tego wzniesionych będzie wiele nowych budowli w ulicy Joachima, pod dworzec i pod Wartembork.

— Ks. proboszcz Karlewski z Ramsowa otrzymał we wtorek instytucyą kanoniczną na probostwo w Lamkowie.

* Fromberk. Ks. proboszcz Lilienthal w Gnojewie ma z rozkazu Najprzew. ks. Biskupa zawiadować sąsiednią parafią Kończewice. — W niedzielę otrzymali następujący kandydaci teologii tonsurę i cztery mniejsze święcenia: Bader, Boch, Boehm, Klein, Krix, Kuessner, Preuss, Skirde, Stankewitz i Wojwod.

* W powiecie labiawskim we wsi K. umarła pewnemu zamożnemu gburowi żona. Nietylko wszyscy krewni ale i znajomi i przyjaciele stawili się na pogrzeb, a następnie na początne. Tu przez półtora dnia jedzono i pito co się zmieściło, wychwalając przytém cnoty zmarłéj. Bez żony jednakże gospodarz obyć się nie może, więc na uczcie pogrzebowéj była mowa i o tém, która z dziewcząt zostanie panią téj pięknéj posiadłości. Gdy jeszcze sobie nad tém głowę łamano, wchodzi gospodarz z tylnéj izby, prowadząc za rękę śliczną córkę sąsiada i przedstawia ją zdziwionym gościom jako — przyszłą żonę. Ojcowie i matki posiadający córki na wydaniu trochę się gniewali, że gospodarz tak szybko wybór zrobił, ale że się już nic zmienić nie dało, więc dalej wszyscy winszować. Zabrzęczały szklanki, sprowadzono muzykę z Labiawy i rozpoczęto tany. W pierwszą parę poszedł gospodarz, który dzień przedtém pochował żonę, wraz z swą młodą narzeczoną, a za nim reszta pogrzebowników. Jeszcze dzień i noc bawiono się ochoczo, a czwartego dnia rozjechano się do domów.

* Rodaków naszych w Westfalii spotka smutek wielki, bo już teraz na pewno donoszą, że Przew. ks. Szotowski, dotychczasowy polski ich kapelan, opuszcza Bochum i na dobre wraca do dyecezyi chełmińskiéj. Na jego miejsce ma przyjść ksiądz dr. Lis, kapelan z Wąbrzeźna.

Lat kilkanaście pracował ks. Szotowski około dobra dusz Rodaków naszych w Westfalii i był tam dla nich — wszystkiem. W téj mozolnéj pracy posiwiał dość wcześnie. Czém są nasi Rodacy w Westfalii pod względem katolickim i polskim, to zawdzięczają Jemu przedewszystkiem. Rodacy nasi w Westfalii wiedzą o tém i otaczają prawdziwego tego misyonarza wielką czcią i miłością.

Cześć i wdzięczność winno także całe społeczeństwo nasze czcigodnemu ks. Szotowskiemu.

* Błędne pojęcia o rozmiarach Watykanu. Głoszono już oddawna i to nawet w różnych podręcznikach podróżnych lub opisach z podróży, że pałac watykański, stolica Ojca św., mieści w sobie 11 tysięcy sal, pokoi i innych izb, że przestrzeń, jaką zajmuje, jest tak wielką, jak całe miasto włoskie Turyn, liczące 30 tysięcy mieszkańców. Tymczasem to wszystko jest już nietylko przesadą, ale niedorzeczną bajką. Watykan jest bowiem podłużnym czworobokiem, przy którego krańcowych bokach znajdują się pierwotne pałace, podczas gdy przez bok podłużny idą prawie same tylko ganki. W całéj swéj rozciągłości nie zajmuje pałac Watykański więcéj nad 400 metrów, a więc co najwięcéj zajmuje przestrzeń wioski średniéj, a nie miasta wielkiego. Z gmachu watykańskiego mieści większa część muzea, czyli zbiory arcydzieł malarstwa, rzeźbiarstwa i innych sztuk, daléj ogromne księgozbiory (biblioteki), archiwa i bióra urzędowe. Nawet sam właściwy pałac Ojca św., przytykający do kościoła św. Piotra, zajęty jest przeważnie przez zbiory obrazów najsławniejszych malarzy. Mała stósunkowo część stoi do rozporządzenia Ojca św. i jego dworu. Zamek watykański podpada wogóle raczéj wielkością swych rozmiarów, niż liczbą zawartych w nim izb. Jeźli się porachuje wszystkie watykańskie sale, pokoje, izby i izdebki, to nie będzie ich więcéj nad 200 do 300. I ogrody przytykające do Watykanu i należące do Ojca św., nie są zbyt wielkiemi. Nie jeden też z świeckich władzców może się z pewnością poszczycić większym i piękniejszym pałacem, niż Watykan. Jeżeli zaś zważymy, że wobec postawy, jaką zajmuje względem Ojca św. od lat wielu masoński rząd włoski, Ojciec św. po za ciasne mury Watykanu wcale wyruszyć się nie może, to Watykan będzie i pozostanie w oczach naszych niczém innem jak więzieniem, w którém wrogowie wiary katolickiéj zamknęli Głowę Kościoła św.

Do Czytelników!

Kwartał obecny zbliża się ku końcowi, numer to przedostatni, więc czas zapisać gazetę na nowy kwartał! Kwartał obecny pokazał, co zrobić można jednością i zgodą. Po raz pierwszy postawiliśmy kandydata naszego i zebraliśmy na niego tyle głosów, że i w Berlinie teraz wiedzą, że tu żyjemy i że praw swoich się dopominamy. Oczy wszystkich zwrócone są na nas i wszyscy życzliwi nam wołają: Dzielnie się Warmiacy spisali!

Ale na tém nie koniec. Teraz dopiero powinniśmy ze zdwojoną gorliwością wziąć się do dzieła, przez czytanie polskich gazet i książek pokrzepiać ducha, dzieci uczyć czytać po polsku, oziębłych nakłaniać do oświaty, aby każdy miał to poczucie, że polskiéj mowy i wiary katolickiéj bronić powinien do upadłego.

„Gazeta Olsztyńska“ broni tych dwóch klejnotów, wiary i języka już od założenia swego i bronić ich będzie, choćby jéj przyszło walczyć z jeszcze raz tylu trudnościami jak dotychczas. Prosimy tylko Szanownych Czytelników, aby nas w usiłowaniach naszych poparli przez zapisywanie i nakłanianie drugich do zapisywania naszego pisemka.

☞ Przy téj sposobności zanosimy prośbę do tych Czytelników, którzy pismo nasze odbierają pod opaską, to jest z napisanym na wierzchu adresem, aby od teraz zapisywali sobie gazetę na poczcie lub u listowego, a oszczędzą nam przez to wiele czasu i strat.

☞ „Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na poczcie 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. kwartalnie. W cenniku pocztowym (Zeitungspreisliste) zapisana jest „Gaz. Olszt.“ pod: 6 ter Nachtrag 21 a.

Prosimy o wczesne i liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Od Redakcyi.

— Korespondentowi z nad Łyny: Dziękujemy; trochę późno odebraliśmy, więc będzie w przyszłym numerze.

Na Czytelnie ludowe

złożył p. Nasiecki z Stolzenberga 20 fen. Razem zebraliśmy dotąd 11 m. 35 fen. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Drukiem i nakładem J. Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Pieniężny.